

PHILIP LYMBERY,
ISABEL OAKESHOTT



FARMA GEDON



Rzeczywisty koszt
taniego
mięsa



MO
VA

PHILIP LYMBERY,
ISABEL OAKESHOTT



FARMA GEDON



Rzeczywisty koszt
taniego
mięsa

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Ośliżo



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Farmageddon. The True Cost of Cheap Meat

Redaktor prowadząca: Małgorzata Święcicka
Wydawca: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Bartosz Szumowski
Konsultacja merytoryczna: Krzysztof Mularczyk, CIWF Polska
Korekta: Monika Pruska
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcie na okładce: © crop_, © anna42fanna42f/Depositphotos.com
DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2014 Philip Lymbery and Isabel Oakeshott
Illustrations by Liane Payne

The moral right of the authors has been asserted.
No part of this book may be used or reproduced in any manner whatsoever without written permission from the publishers except in the case of brief quotations embedded in critical articles or reviews.
Every reasonable effort has been made to trace copyright holders of material reproduced in this book, but if any have been inadvertently overlooked the publishers would be glad to hear from them.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie II
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-45-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści

Słowo wstępne	9
Wprowadzenie: Stary MacDonald	15

I. PRZYKRE NIESPODZIANKI

1 Kalifornijskie ślicznotki: wizja przyszłości?	25
2 Kura domowa: prawda ukryta pod etykietą	41

II. NATURA

3 Milcząca wiosna: narodziny chemicznej ery rolnictwa	57
4 Fauna i flora: akt wielkiego wymierania	69
5 Ryby: rolnictwo schodzi pod wodę	93
6 Opieka nad zwierzętami: co się stało z weterynarzami?	129

III. ZDROWIE

7 Bakterie i antybiotyki: zagrożenie dla zdrowia publicznego	147
8 Coraz więcej w talii: jakość żywności gwałtownie spada	171

IV. GNÓJ

- 9 Szczęśliwi jak świnie: opowieści o zanieczyszczeniu 185
10 Południowy dyskomfort: początki kurczaka przemysłowego 197

V. KURCZĄCA SIĘ PLANETA

- 11 Ziemia uprawna: fermy przemysłowe eksploatują ją bardziej, a nie mniej 211
12 Ważniejsze niż woda: eksploatacja rzek, jezior i złóż ropy naftowej 241
13 Hamburger za 100 dolarów: iluzja taniej żywności 255

VI. JADŁOSPIS JUTRA

- 14 GMO: korzystne dla ludzi czy ferm przemysłowych? 271
15 Chiny: spełnia się marzenie Mao o megafermie 289
16 Królowie, maluczcy i supermarkety: kto sprawuje władzę 309
17 Nowe składniki: nowy sposób myślenia o żywności 325
18 Rozwiązanie: jak uniknąć nadchodzącego kryzysu żywnościowego 333
19 Siła konsumentów: co ty możesz zrobić 345

Epilog 353

Podziękowania 359

Nota o Autorach 361

Przypisy 362

WPROWADZENIE

Stary MacDonald

Będąc u szczytu swej potęgi, przewodniczący Mao wydał wojnę wróblom. W ramach realizacji swej misji, mającej na celu turbodoładowanie chińskiej wydajności, komunistyczny przywódca stwierdził, że ptaki te zjadają za dużo ziarna. Pewnego zimowego dnia w 1958 roku zmobilizował ludność Chin do ich wytrzebień. Kampania przeciwko wróblom została skoordynowana równie bezlitośnie, co przeciw każdemu innemu wrogowi.

Wydano instrukcje, zgromadzono broń, a media nieustannie grzmiały o tym, jak ważne jest zwycięstwo. Wyznaczonego dnia o świcie młodzi i starzy, w miastach i wioskach zebrali się, aby przeprowadzić symultaniczny atak. Każdy miał swoją rolę: od starszków, którzy stali pod drzewami, wymachując flagami i waląc w garnki i patelnie, aby wypłoszyć ptaki, poprzez uczennice wyposażone w strzelby i przeszkolone, jak strzelac do wzbijających się w powietrze wróbli, aż po nastoletnich chłopców, którzy wspinali się na drzewa i niszczyli gniazda, rozbijali jaja i zabijali pisklęta³. Wszyscy rzucili się do wykonania zadania, podjudzani przez miejscowych biurokratów partyjnych i zachęceni rozbrzmiewającym w Radiu Pekin hymnem narodowym.

W zetknięciu z takim szturmem ptaki nie miały żadnych szans. Według pewnej relacji prasowej, zanim pierwszy dzień dobiegł końca, w samym tylko Szanghaju zabito „w przybliżeniu” 194 432 sztuki⁴. W całych Chinach populacja wróbli została zdziesiątkowana. Miliony ptaków leżały martwe.

Rządzący zbyt późno uświadomili sobie, że wróble nie były szkodnikami podkradającymi zbiory, lecz ważnym ogniwem łańcucha pokarmowego. Kiedy zniknęły, obficie rozmnożyły się owady, którymi ptaki się żywiły. Błyskawicznie

wzrosła populacja szarańczy i konika polnego. Owady pożarły uprawy, co doprowadziło do klęski głodu. Przewodniczący Mao odwołał więc kampanię i wróble pozostawiono w spokoju. Ale odnowa gatunku zajęła dziesiątki lat. W tym czasie równowaga w przyrodzie była zachwiana do tego stopnia, że zastanawiano się nad importem wróbli ze Związku Radzieckiego.

Wyobraźmy sobie, że premier Wielkiej Brytanii albo prezydent Stanów Zjednoczonych spróbowaliby zrobić coś podobnego dzisiaj. Pomyślelibyśmy, że stracili rozum. A jednak skutki polityki rolnej w Europie i Amerykach w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci są niemalże dokładnie takie same, jak czystka przeprowadzona przez Mao. W ciągu ostatnich 40 lat populacja wróbli polnego – tego samego gatunku, który był na celowniku przewodniczącego – zmniejszyła się w Wielkiej Brytanii o 97%, głównie z powodu intensyfikacji rolnictwa. Dane dotyczące innych lubianych ptaków, takich jak turkawka i potrzuszcz, są nie mniej alarmujące. Współczesne rolnictwo stało się tak „wydajne”, że wieś jest obecnie zbyt sterylna dla ptaków, których naturalnym siedliskiem była jeszcze niedawno. Mamy do czynienia z sytuacją krytyczną do tego stopnia, że brytyjski rząd oferuje rolnikom dopłaty za montowanie na terenie swoich gospodarstw karmników, aby nie dopuścić do wyginięcia pewnych gatunków ptaków z głodu⁵.

Gwałtowny spadek liczebności populacji ptaków to tylko jedna z wielu niepokojących konsekwencji polityki rolnej opartej na intensyfikacji. Proces ten postępuje od dziesięcioleci, a obecnie niektórzy chcieliby go celowo przyspieszyć w imię „zrównoważonej intensyfikacji”. Dokąd nas to zaprowadzi? Celem jest otrzymywanie więcej mięsa z każdego zwierzęcia hodowlanego i uzyskanie jeszcze wyższych plonów z każdego akra ziemi, więc aby zapewnić zwrot kosztów inwestycji, pompuje się pieniądze w system intensywnego rolnictwa wysokonakładowego, opartego na masowej produkcji. Doprowadziło to do powolnego zaniku tradycyjnych gospodarstw mieszanych (w których trawę i glebę wykorzystywano naprzemiennie na potrzeby hodowli zwierząt i uprawy roślin, dzięki czemu następowała regeneracja) i dominacji gospodarstw specjalizujących się w podtrzymywanych nawozami uprawach monokulturowych lub w hodowli wewnętrznej.

Oczywiście ptaki nie są jedynymi ofiarami tej cichej rewolucji. Niepohamowany pęd do uzyskiwania większej wydajności przy niższych nakładach realizowany jest kosztem wielu innych zwierząt i owadów, zdrowia publicznego, a często także ludzi oddalonych nawet o tysiące kilometrów.

To nie jest książka „o biednych zwierzątkach” – chociaż kurczaki, świnie, bydło i ryby cierpią straszne katusze na fermach przemysłowych. Nie propaguje też wegetarianizmu. Nie jest wymierzona przeciwko spożywaniu mięsa, inżynier-

rii genetycznej samej w sobie ani nawet korporacjom. Zadaje pytanie, czy w rolnictwie „duże” musi oznaczać „złe”. Wnika w sedno zagadnienia, czy fermy przemysłowe są „najwydajniejszą” metodą produkcji mięsa i jedynym sposobem na wykarmienie świata.

Zdradziecki koszmar rolnictwa przemysłowego nastąpił niemal niepostrzeżenie, jeśli nie liczyć środowisk, których jego skutki dotknęły natychmiast. Być może właśnie dlatego obecnie w tak dużej mierze ta działalność prowadzona jest dosłownie za zamkniętymi drzwiami. Bez zamieszania i fanfar zwierzęta hodowlane powoli zniknęły z pól i zostały przeniesione do ciasnych, dusznych hangarów oraz obór.

Ludzie mogą mieć mgliste pojęcie o tych zmianach, ale wolą wierzyć, że gospodarstwa są nadal godziwymi miejscami, gdzie kury grzebią w ziemi na podwórku, kilka świnek drzemie i pochrząkuje w błotnistych zagrodach, a zadowolone krówki coś przeżuwiają. To mit często wpajany dzieciom już od najwcześniejszych lat. Ta fikcja zaczyna się, zanim jeszcze nauczą się chodzić i mówić, od kolorowych obrazków w książkach, pokazujących szczęśliwe zwierzątka pasące się nad stawem dla kaczek, wśród bujnej zieleni. W tych bajeczkach rumiany gospodarz z żoną są okazami zdrowia, a u ich boku hasa dwójka ślicznych dzieci i psotny piesek. W przedszkolu ta fałszywa idylla jest umacniana poprzez wierszyki i książki z bajkami. Następnie, podczas szkolnych wycieczek i dni otwartych spędzanych z rodziną w gospodarstwach, ukazywany jest kolejny całkowicie nierealny obraz pracy w gospodarstwie. Wśród atrakcji dla odwiedzających oferuje się rundkę traktorem przez łąki pełne przepięknych wiosennych kwiatów, okazję pogłaskania nowo narodzonych prosiąt i jagniątek, przejażdżki na kucyku i osiołku, a nawet wyścigi świń – wszystko w pięknym wiejskim otoczeniu. Są to wspaniałe miejsca, pełne śmiechu i zabawy, ale przeciętne gospodarstwo przypominają nie bardziej niż kliwiy hollywoodzki romans przypomina zwykły związek.

W rzeczywistości zaledwie 8% gospodarstw w Anglii to gospodarstwa „mieszane”, gdzie hoduje się więcej niż 1 rodzaj zwierząt i gdzie jednocześnie prowadzi się uprawy⁶. Toczą rozpaczliwą walkę o przetrwanie. Nazbyt często zastępują się je gospodarstwami, które specjalizują się tylko w określonym typie produktu, którym jest zboże, jaja, kurczaki, mleko, wieprzowina czy wołowina. Miejsca te okazałyby się ponurym celem wycieczki dla wszystkich i wstrząsem dla większości uczniów. Mit Starego MacDonalda nie jest już wiarygodny.

Na szczęście w Wielkiej Brytanii wciąż istnieje spory odsetek gospodarstw, w których zwierzęta mogą zachowywać się zgodnie z naturą: swobodnie chodzić lub paść się na trawie⁷. Ale jeśli polityka intensyfikacji będzie postępowała i nie zo-

stanie zakwestionowana, wkrótce jedynymi gospodarstwami, w których zwierzęta będą hodowane na wolnym wybiegu, a przy tym w lepszych warunkach, staną się te stanowiące atrakcje turystyczne albo zachcianki bogaczy. Rolnicy w Wielkiej Brytanii oraz Europie wciąż są raczej nowicjuszami w tej grze intensyfikacji, ale polityka rolna zachęca ich do stosowania wątpliwych i kontrowersyjnych praktyk, które są już na porządku dziennym w USA i nie tylko. Jeśli nie zmienimy kursu, wkrótce normą staną się megaświniarnie, mleczarskie megafermy, „baterijny” chów krów, a także genetycznie modyfikowane uprawy i zwierzęta.

Ktoś, kto odwiedza miejsca, gdzie takie systemy są powszechnie stosowane, od razu dostrzega reperkusje. Dla wsi często oznacza to tak duże wyjałowienie i naruszenie gleby, że może się tam rozwijać niewiele więcej niż zwierzęta i uprawy stanowiące sedno produkcji. Dla zwierząt hodowlanych intensyfikacja oznacza często straszne cierpienie i skutkuje produktem gorszej jakości. Co roku na świecie hodowanych jest około 70 miliardów zwierząt, z czego $\frac{2}{3}$ na fermach przemysłowych. Trzymane są stale w zamknięciu i traktowane jak maszyny produkcyjne, przymuszane do ciągłego przekraczania swych naturalnych ograniczeń, selektywnie rozmnażane, aby dawały więcej mleka czy jajek, albo tuczone, aby umożliwić ubój w coraz młodszym wieku. Typową mleczną krowę z chowu przemysłowego zmusza się do produkcji tak dużych ilości mleka, że często jest wyczerpana i bezużyteczna już w wieku 5 lat – przynajmniej o 10 lat szybciej niż wynosi jej naturalna długość życia.

Dla ludzi nieporuszonych tym cierpieniem znajdą się też inne powody, aby jeszcze raz przyjrzeć się temu marnotrawstwu i żałośniej niskiej jakości tłustego mięsa, które są efektem tego typu praktyk. Ponieważ zwierzęta nie są już hodowane na wolnym wybiegu i nie mają dostępu do trawy oraz naturalnej paszy, karma dla nich jest transportowana czasem aż z innych kontynentów. Konsumują łącznie $\frac{1}{3}$ światowych plonów zbóż⁸, 90% mączki sojowej i do 30% globalnych połowów ryb⁹ – czyli cennych zasobów, którymi można by wykarmić miliardy głodnych ludzi¹⁰.

Tymczasem obory, w których zwierzęta są hodowane, to często siedliska chorób – nic dziwnego, skoro tyle zwierząt stłoczonych jest na tak niewielkiej powierzchni. Ten biznes uzależniony jest od olbrzymich ilości antybiotyków – używa połowę ich światowej produkcji¹¹. Jedną z konsekwencji jest rozwój odpornych na działanie antybiotyków „superbakterii” oraz dziwnych i śmiertelnych nowych wirusów, których powstanie wiąże się z rolnictwem przemysłowym.

Konsumenci stają się kozłami ofiarnymi, rzekomo korzystającymi z dobroczynnego przemysłu produkującego „to, czego pragniesz”. A jednak – dzięki prze-

mysłowi, który sprzeciwia się lepszemu etykietowaniu – są zmuszeni przemierzać alejki w supermarkecie jak z zawiązanymi oczami, często nie będąc w stanie odróżnić produktów pochodzących z upraw bardziej naturalnych od tych, których „świeżość” jest efektem masowej produkcji. Sposób wytwarzania żywności ma kluczowe znaczenie dla jej jakości, nie tylko z etycznego punktu widzenia, lecz także ze względu na jej wartość odżywczą i smak. Skutkiem karmienia zwierząt ziarnem, zamiast ich wypasania, jest często tłuste mięso. Krótko mówiąc, konsumenci często nie wiedzą, co kupują, a przemysł żywnościowy chce ten stan rzeczy utrzymać.

Od czasu do czasu rąbka tajemnicy uchyli jakaś afery żywnościowa. Skandal z koniną w 2013 roku potwierdził obawy konsumentów, że nie zawsze wiedzą wszystko o żywności, którą kupują, a sensacja szybko przerodziła się w szaleńcze obwinianie się nawzajem. Koniną zastąpiono wołowinę, wywołując w słynących z miłości do koni Brytyjczykach oszołomienie i nieufność. Aby zetrzeć skazę wywołaną tym gradem sensacji, brytyjski premier David Cameron obwiniał supermarkety, które obarczyły winą swoich dostawców, a ci wskazali na handlowców z odległych krajów. Konsumentom pozostała wściekłość i mętlik w głowie.

Jako pierwszy alarm podniósł Irlandzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności, który ujawnił odkrycie koniny w produktach oznakowanych jako wołowina. Po tym, jak kupiony w tym sklepie hamburger wołowy „Everyday Value” okazał się zawierać 29% koniny, w sprawę został zamieszany supermarketowy gigant Tesco, największy w Wielkiej Brytanii. Winny burger wyprodukowano w Irlandii z mięsa podobno pochodzącego z Polski. Afera dotknęła również inne supermarkety. W ciągu kilku dni 10 milionów burgerów – dość kalorii, aby nakarmić milion ludzi przez 1 dzień – zostało usuniętych z półek sklepowych przez zaniepokojonych sprzedawców¹².

Odkryto przekręt z fałszywymi etykietami o zasięgu europejskim¹³. Codziennie nowe rewelacje odnosiły się do kolejnych znanych marek. Konsumenci zaczęli unikać mrożonych burgerów; ich sprzedaż w Zjednoczonym Królestwie spadła o 43%. Tesco publikowało w prasie o zasięgu ogólnokrajowym całostronicowe reklamy z nagłówkiem: „Przepraszamy”¹⁴, doświadczając najpoważniejszego spadku udziałów w rynku od 20 lat¹⁵.

W „Horsegate”, jak nazwano ten skandal, chodziło o zaufanie. Konsumentci stracili zaufanie, a firmy lizwały rany na reputacji. Część sieci przyznała się do utraty kontroli nad łańcuchem dostaw, który z biegiem lat stał się dłuższy i bardziej złożony, a żywność mogła przechodzić przez kilka rąk, zanim trafiała do supermarketu.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiecee.pl

tel. 731-019-059